

MONIKA KOSZEWSKA

Kiedyś nadejdzie ten dzień

POLSKA
WERSJA KSIĄŻKI
"DIABEŁ UBIERA
SIĘ U PRADY"

MONIKA KOSZEWSKA

**KIEDYŚ
NADEJDZIE
TEN DZIEŃ**

1PUNKT

Sopot 2022

*Książkę dedykuję mojej córce Paulinie.
Każda dwudziestotrzylatka powinna brać z niej przykład.
Jest pracowita i dąży do celu.
A dzięki temu świat stoi przed nią otworem.*

Rozdział 1

Maria i jej świat...

Szósta trzydzieści, znów dzwoni budzik. Dlaczego on dzwoni zawsze wtedy, kiedy ja chcę spać? Wtedy, kiedy śni mi się on. Jaki on? Facet, który nie istnieje, nigdy się nie urodził i nie urodzi. Oni wszyscy muszą mieć jakieś wady. Szkoda, że nie obowiązują prawa konsumenta i nie można oddać ich do reklamacji, a po czternastu dniach odebrać naprawionych. A jak sposób naprawy się nie spodoba, to się odwołać lub poprosić o zwrot pieniędzy za zmarnowany czas i zdrowie. Jak oni mnie wkurzają! Na początku mili, uprzejmi, dwójką się i troją. Otwierają drzwi, zapraszają do kina, są dowcipni, a później wychodzi z nich całe buractwo. A kiedy wychodzi? Wtedy, kiedy osiągną zamierzony cel. Każda z nas wie, o co im chodzi – tylko o jedno, ale każda się daje nabrać z nadzieją, że to właśnie on, książkę z bajki. Tylko z jakiej bajki? Takiej, której nikt nie napisał. Może czas na nowy rozdział w literaturze?

No, dość już tych rozważań. Czas podnieść tyłek z łóżka i zrobić dwieście przysiadów. Tylko po co? Niby po to, żeby mieć jędrne pośladki, umięśnione

nogi i płaski brzuch. Zawsze się tym przejmowałam, przez ostatnie dziewiętnaście lat mojego życia, odkąd skończyłam dziesięć lat. Obiecałam sobie, że nigdy nie będę wyglądała jak moje sąsiadki, które chyba zakryły lustro, a jedynym zwierciadłem jest ich wyobraźnia. Wydaje im się, że są zgrabne i mają ładne ciało, a tymczasem wałki wylewają się na plecach spod obcisłej bluzki, ale ciasteczko do kawy obowiązkowo musi być. Dobrze, Mario, dosyć tych dywagacji, czas przygotować się i wyjść do swojej wymarzonej pracy.

Wymarzonej, ha, ha, ha... Studiujesz pięć lat, oglądasz filmy, czytasz książki i wydaje ci się, że będziesz chodziła do pracy w wysokich szpilkach, w świetnie skrojonym garniturze lub garsonce, z zawsze pomalowanymi przez kosmetyczkę paznokciami i nienaganą fryzurą – a ta jest nienaganna tylko po wyjściu od fryzjera. Niestety, tak wystylizowane kobiety to tylko bohaterki twoich seriali, a ty zarabiasz dwa tysiące złotych... Jak za te pieniądze się ubrać i zadbać o urodę? W Stanach Zjednoczonych banki udzielają studentom nisko oprocentowanego kredytu na edukację. W Polsce powinni organizować dla absolwentów szkolenia na dobry początek rozwoju zawodowego, bo po ukończeniu studiów wciąż posiadają tylko wiedzę teoretyczną, którą im przekazali profesorowie starej daty, teoretycy. Powinni udzielać kredytu na odpowiednie ciuchy, kosmetyczkę i fryzjera, a większości dziewczyn na

lekcje ubierania się i chodzenia w szpilkach, przede wszystkim lekcje stylu.

Muszę szybko wziąć prysznic, ubrać się i jechać moim służbowym samochodem do pracy. Powinam jeszcze zrobić trening. Niestety, dzisiaj za długo spałam, w sumie celowo, wczoraj, a dzisiaj, wróciłam z pracy o pierwszej w nocy. Przyjemności trzeba przełożyć na wieczór.

Kasia – nasza sekretarka, to gwiazda przez wielkie G, przynajmniej tak jej się wydaje, i chyba tylko jej i kilku innym dziewczuszkom, które tak jak ona nie mają gustu. Najgorsze jest to, że brak gustu wysysa się z mlekiem matki. Jak idą ulicą dwie kobiety, jedna dwadzieścia lat, a druga czterdzieści pięć lat, to od razu widać, że to matka i córka. Ta córka w obcisłych ciuchach z sieciówki (nie żebym miała coś przeciwko takim sklepom jak H&M, Zara czy Mohito), ale to, co wisi na wieszaku, nie zawsze będzie dobrze leżało na niej. Tłuszczek wylewa się spod obcisłej bluzki o dwa rozmiary za małej. Myśli, że jak ubierze obcisłą, to będzie szczuplejsza, a to guzik prawda, i jej mama, która w wieku czterdziestu pięciu lat wygląda jak sześćdziesięcioletka, twarz zniszczona przez solarium, zmarszczki nad ustami od palenia papierosów i ten zapach popielniczki, który przykrywa słodkimi perfumami. Przez dwadzieścia pięć lat swojego życia nigdy nie wpadła na pomysł, że jakby nie paliła, to byłoby ją stać na lepsze perfumy, jakby nie chodziła na solarium, mogłaby od

czasu do czasu pójść do kosmetyczki lub kupić sobie jakiś lepszy krem.

Wracając do naszej gwiazdy przez wielkie G, dzisiaj przeszła samą siebie. Biała koronkowa bluzka, czarny, źle dobrany stanik i szerokie, przykrótkie spodnie. Przepraszam, u którego projektanta to zobaczyła? Chyba na pokazie strojów na karnawał, gdzie motywem przewodnim było sto rzeczy z koronki, bo na blond włosach, które sama koloryzuje farbą z Rossmana, króluje koronkowa opaska. A na stopach zabójcze koronkowe skarpetki. I jak tu na wejściu nie stracić apetytu? I jeszcze ten uśmiech, suszenie krzywych zębów, na których odbija się czerwona pomadka. Dziewczyny, kto wam powiedział, że czerwone usta są sexy? Chyba ten sam stylistą, który każe ubierać obcisłe bluzki, bo wyszczuplają, tylko zapomniał, że nieapetyczny tłuszcz podkreślają.

– Dzień dobry, Marysiu, jak zwykle świetnie wyglądasz.

– Cześć.

I co, mam być fałszywa i powiedzieć, że ona również? Pewnie tego oczekuje, ale ja nie potrafię kłamać. Jak każdy handlowiec i marketingowiec umiem zniekształcać rzeczywistość na potrzeby pracy z klientami, ale przez usta mi nie przejdzie, żeby jej powiedzieć, że ona również dobrze wygląda.

– Dziękuję. Ładną mamy dzisiaj pogodę, słońce świeci, trudno będzie zabrać się za pracę.

Niestety, tylko na tyle uprzejmości mnie stać, i to jeszcze w stosunku do kogoś, kto zwraca się do mnie „Marysiu”. Ja nie jestem żadną Marysią, mam na imię Maria. Takie imię dali mi rodzice na chrzcie. Dlaczego właśnie takie? Nie wiem. Może mama miała nadzieję, że będę święta. Byłam grzecznym dzieckiem, zawsze wszystkim pomagałam, ale żeby od razu święta? To już chyba lekka przesada. A najgorsze w tym jest to, że wszyscy przekręcają moje imię i nie zwracają się do mnie Maria, tylko Marysia. W podstawówce dość, że chłopcy ciągnęli mnie za warkocze, to jeszcze wołali: „Marysiu, posprzątaj” albo „Gdzie masz, sierotko, swoje krasnoludki?”. Zabawne, tylko dlaczego mnie to nigdy nie śmieszyło?

Poniedziałkowy dzień pracy, tylko czekać jak wejdzie do pokoju ona – szefowa wszystkich szefów. Tak w rzeczywistości nią nie jest, ale ma o sobie takie mniemanie, a na imię ma Justyna. Kolejne bezguście. Obcisła sukienka we wzory podkreślająca wszystkie zwaloty tłuszczu. Fuj, ta to dopiero ma krzywe zwierciadło i ślepego męża.

– Dzień dobry, Marysiu, ślicznie wyglądasz.

Czego nie można powiedzieć o tobie.

– Dziękuję, ładny mamy dzisiaj dzień, co cię sprowadza do mnie, Justyno?

– Przygotuj na dzisiaj, do godziny czternastej, dwie oferty dotyczące nowych kremów przeciw zmarszczkom mimicznym.

- Do czternastej?
- Tak, musimy jeszcze dzisiaj przedstawić je Zarządowi.

Zarząd naszej firmy to odrębna historia. Od początku dla mnie było to dwóch mężczyzn znikąd, na pewno nie z branży kosmetycznej. Jeden pracował w firmie IT, drugi to jakaś rodzina właściciela firmy, najważniejszy prezes – Księżę Ciemności, chodzi naburmuszony i patrzy, komu wręczyć wypowiedzenie. Droga do sukcesu to nie zwiększenie sprzedaży, tylko cięcie kosztów. Ulubione zajęcie prezesa i jego kolegów? Palenie papierosów, jednego za drugim, i popijanie kawy. Śmierdzi już na pięćdziesiąt metrów przed gabinetem. Biedna ta ich sekretarka, a najwięcej przykrości spotyka ją ze strony Justy.

Wracając do oferty, jak zwykle histeria, pewnie ma być na jutro, atmosferę trzeba zagęścić, przecież nikt z wyrobników nie może pracować na pół gwizdka.

No tak, dla niektórych dzisiaj zaczyna się o dziewiątej, dziesiątej, a kończy o szesnastej, dla innych zaczyna się o ósmej i kończy o dwudziestej, ale szef każe, chociaż nie mój, a podwładny robi.

- Dobrze by było, gdybyś przygotowała jeszcze dzisiaj z handlowcami analizę sprzedaży kremu z witaminą C, na którą mieli kłaść nacisk w ostatnim miesiącu. I dwie propozycje nowych kanałów dystrybucji, a na jutro zarys kampanii reklamowej. Powodzenia. Dasz radę, przecież uważasz się za najlepszą.

Złośliwość za złośliwością – w tym specjalizuje się Justyna. To chyba prawda, że żeby pokochać innych, na początek trzeba pokochać samego siebie. Jak ma dać sympatią swoich współpracowników zgorzkniała, niezadowolona z życia osoba? Wyobraź sobie, wstajesz rano, podchodzisz do zwierciadła i co widzisz? Tu za dużo, tu za dużo, a tu za mało. Włosy jak siano, szara cera, jakieś wypryski, brwi, których nigdy nie regulowała kosmetyczka, a przydałoby się, a zamiast bicepsów firanki haftowane w rozstępy.

Może jeszcze kawkę zaparzyć i skoczyć po ciasteczko, żeby fałdki nie opadły? Kiedyś nabiorę odwagi i powiem jej, co o niej myślę. Nie szanuję ludzi, którzy po pierwsze nie posiadają odpowiedniej wiedzy, a po drugie nie pracują, tylko wyręczają się innymi. Ty to, ty tanto, tak najłatwiej, ale oni robią sobie krzywdę, a nie innym, kiedyś będą musieli zmierzyć się z inną rzeczywistością i będzie wielki dramat. Na szczęście nie dotyczy to mnie i mam nadzieję, że nigdy nie będzie dotyczyło. Ja uwielbiam pracować i pokazywać innym, jak należy wykonywać swoje obowiązki.

Czy jestem pracoholiczką? Niestety tak. Jestem pracoholiczką i to cholernie ambitną, uwielbiającą stawiać sobie nowe wyzwania i realizować je na sto dziesięć procent. Nie jestem na tym polu samotna. Mam bądź co bądź skromny, bo siedmioosobowy zespół, ale za to jak zróżnicowany charakterologicznie. Książkę można by było o nim napisać.

Ósma trzydzieści pięć, czas wziąć się do pracy. Robię sobie kawę i wołam Gośkę i Kaśkę. Oby tylko Kaśka nie wpadła w histerię, jak się dowie, jaki mamy termin na przygotowanie analizy i propozycji nowych kanałów dystrybucji.

Kaśka – z pozoru bardzo miła dziewczyna, zatrudniłam ją, bo wcześniej w moim zespole pracowała jej siostra i mnie o to poprosiła. Wydawała się kompetentna: analityczny umysł, szybko pracuje, solidna, tylko ma jedną wielką wadę – szybko się denerwuje i wpada w histerię. W swoim boksie rzuca czym popadnie. Mam nadzieję, że te jej gwałtowne wybuchy nie przerodzą się kiedyś w depresję, bo szkoda dziewczyny.

– O, Kasiu i Gosiu, właśnie o was myślałam, dobrze, że was widzę.

– Cześć, a co ty tutaj robisz?

– To co wy, ósma czterdzieści, czas na kawę. Jak uda się wam okiełznać czarnego smoka produkującego najlepszy napój na świecie, to wpadnijcie do mnie do biura. Mamy małe zadanie do realizacji.

– Na kiedy?

– Na dzisiaj, ale mamy dużo czasu, aż do czternastej.

Oj, nie wygląda to dobrze. Kaśka nabrała rumieńców, zaraz z jej ust wypłynie potok przekleństw. Dobrze, że noże są pochowane.

– Ale nie przejmujcie się, cała sprawa do zrealizowania w dwie godziny.

Sama nie wierzę w to, co mówię, ale może jak ktoś inny uwierzy, będzie to możliwe. Zaczynamy od burzy mózgów, rozpisania punkt po punkcie, co jest do realizacji.

Trzy godziny pracy za nami, kartki latają po całym pokoju. Jak przyjdzie czas na awans, nie poproszę o nowy samochód, tylko o większy pokój, najlepiej z dużym oknem albo z wyjściem na zewnątrz.

Efekty słabe, mamy dwa duże kanały dystrybucji i czterysta małych. W celu przeprowadzenia rzetelnej analizy potrzebujemy zestawienia sprzedaży co najmniej z ostatnich sześciu miesięcy. Dobrze, że analitycy na bieżąco kontrolują realizację kampanii. Mam ułatwione zadanie, ale i tak noc spędzę tradycyjnie w moim biurze. Wrócę do domu o czwartej nad ranem, poćwiczę, wezmę prysznic, zmienię ubranie, wypiję litr aminokwasów i z powrotem do roboty. Dobrze, że nie mam partnera, zresztą który by wytrzymał z kobietą, która nie widzi nic poza pracą i treningami. Tak funkcjonując, nie da się stworzyć szczęśliwego związku.

Większość facetów chciałoby mieć kobietę podporządkowaną. Idealna partnerka pierze, sprząta, robi zakupy, prasuje, gotuje, zajmuje się dziećmi, jest dobra w łóżku i zawsze chętna. Przy tym jest wysportowana, zadbana i oczywiście odnosi sukcesy zawodowe, żeby

mogli pochwalić się kolegom. Czy kobieta może być alfą i omegą? Czy takie istnieją? Czy mężczyzna, który ma takie wymagania, powinien być w miarę idealny? Mówię w miarę, bo jakieś wady może posiadać. Każdy może mieć jakieś wady, jesteśmy tylko ludźmi, istotami omylnymi i niedoskonałymi, marzącymi o wielkim szczęściu.

Szczęście to odrębny temat. Co to jest? Dla kogoś może luksusowy dom, samochód, jacht, dostatnie życie. Pytanie, czy na pewno taka osoba jest szczęśliwa? Wydaje mi się, że nie. Cóż po bogactwie, jak nie ma się przy sobie tej drugiej połowy. Tej, na której widok uśmiechają się oczy, a serce pęka z radości. Osoby, dla której każdego dnia chciałoby się robić małe przyjemności. To nieprawda, że wystarczy tylko dawać. Każdy z nas lubi też otrzymywać. Byłoby dobrze, gdyby ta druga połowa też była zainteresowana zaskakiwaniem cię i żeby ci imponowała. Tak naprawdę, żeby związek był idealny, powinny spotkać się nie całkowite przeciwności, tylko ludzie o podobnych zainteresowaniach, pasjach.

Dla innej osoby szczęście stanowi głośny dom, biegające, krzyczące dzieciaki, tłumy znajomych przewalających się przez mieszkanie, zapach ciasta, przypieczonego kurczaka i świeżo ukiszonej kapusty.

Czy są ludzie, którzy nigdy nie będą szczęśliwi? Chyba tak. Są nieszczęśliwi na własne życzenie, czy po prostu życie napisało im taki scenariusz?

Od dzisiaj próbuję się cieszyć i doceniać małe rzeczy, szukać szczęścia i sprawiać sobie jak najwięcej przyjemności.

- Mam, mam!
- Asiu, może byś zapukała?
- Przepraszam, że przerwałam ci rozmyślenia.
- W porządku, teraz spokojnie powiedz, co masz.
- Jak to co? Piękną analizę sprzedaży.
- Poczekaj, usiądź, ochłoń. Aśka, mów powoli, co i skąd. Czyżby stał się cud?
- Nie cud, ale pojawił się w biurze pedancik próbujący być perfekcjonistą pod każdym względem. Nie wszystko mu wychodzi, ale...
- Ty mi tutaj nie puszczaj oczka, tylko przechodź do konkretów. Co masz, jakim cudem to zdobyłaś i dlaczego on to przygotował? Przepraszam, ostatniego pytania nie było, jest zainteresowany pokojem na ostatnim piętrze. Tylko dlaczego Justa nie przekazała nam tej analizy? Czyżby wojna? Z tego, co się zdążyłam zorientować, Grzegorz jeńców nie bierze.

Grzegorz – ambitny trzydziestojednolatek, szef zespołu analiz. Facet niezbyt urodziwy, ale szczupły, a w tej firmie i wielu innych korporacjach to rzadkość. Chyba trzyma formę, bo ma takie geny. Nie wygląda mi na faceta, który lubi wyciskać hantle i sztangę, dla którego ulubionym zajęciem jest bieganie po bieżni o szóstej rano. Bardzo ambitny i bardzo pracowity. Nieraz mnie przeraża, bo wydaje mi się, że ambicjami przerósł

mnie. Czy to możliwe? Najwyraźniej tak. Perfekcjonista i pedant. Robi to, co należy do jego obowiązków, plus pięćdziesiąt procent. Po co? Ma nadzieję, że pewnego dnia zaproszą go na szóste piętro, przeprowadzą długą, zmudną rozmowę, po czym uściskają mu dłoń i pani Grażynka wskaże mu jego przestronny, trzydziestometrowy gabinet z wielkim oknem i widokiem na Zatokę Gdańską. A na dole będzie czekało na niego nowiutkie audi Q5 albo range rover. Marzenie każdego, moje też, nie ukrywam, ale daleka droga. Na pewno nie jest usłana różami, a jak różami, to z kolcami wielkości ich główek.

Grzegorz ma dziewczynę, chyba nawet narzeczoną, też taką szczupłą z natury, bardzo mu podporządkowaną. Sprząta, gotuje i pracuje w jakiejś małej firmie jako księgowa. Jest bardzo cicha, z tego, co słyszałam, tylko od czasu do czasu robi mu awantury o to, że za dużo pracuje i wyjeżdża zbyt często do oddziału naszej firmy do Berlina. Jako jeden z nielicznych dobrze włada niemieckim i to też może mu pomóc w szybszym dotarciu na szóste piętro.

– Konkrety. Pojechałam na dół do baru po ciasta. Szefowo, nie przewracaj oczami, to nie miały być dla ciebie, ty gryź tę swoją marchewkę, tylko żeby czkawka cię nie dopadła. To miały być dla nas, czyli sześciu spragnionych słodczy głodomorków. Nie pozwalasz palić, to chociaż dostarczymy trochę magnezu naszym mózgom.

– No proszę, jaka wygadana, a jak cię zatrudniałam, byłaś taka potulna.

– Jaki pan, taki kram. Od dwóch lat uczę się od najlepszej, najbardziej zwinnej żmijki wśród gadów.

– Oj, to wcale nie było śmieszne. No dobrze, ciacha kupione, chociaż byś szefowej przyniosła dobrą kawę. A co tymi ciastkami ma wspólnego Grzegorz?

– Nic, tylko tyle, że wprosił się na kawę, podarował nam te ciastka i przyjdzie ze świeżutką analizą. Postawił jeden warunek.

– To już wiemy. Mamy go poczęstować latte z trzema łyżeczkami cukru, czyli zlepkiem cukru i mleka z odrobiną kawy.

– Nie, tak łatwo nie poszło. Mamy umieścić go wśród autorów analizy sprzedaży. Dodatkowo chce wziąć udział w tworzeniu nowych kanałów dystrybucji.

– I co jeszcze...

– OK, co do wpisania nazwiska pod analizą nie mam wątpliwości, ale nie wiem, czy chcę dopuszczać zarozumialca do tworzenia propozycji nowych kanałów dystrybucji, tym bardziej że mam już je przygotowane.

– Dlaczego nie powiedziałaś?

– Gosiu, spokojnie, nie mogę wyciągać od razu wszystkich asów z rękawa, tym bardziej że rozwojem jednego z nich ty się zajmiesz, co oznacza, że musisz urobić swojego Misiaka, bo co najmniej miesiąc spędzisz w podróży.